Wasylewski Złośliwe rymki



Złośliwe rymki Burego Jana

Bury Jan

Złośliwe rymki

i

piosenki

LWÓW
NAKŁADEM „SZCZUTKA"
Drukarnia M. Schmitta i S-ki
1919.

PIEŚŃ DZIADKOWA O NIEMCACH.

Jęczała Polska gnieciona Moskalem
A świat był głuchy na jej gorżkie żale
Aż się nad nami Niemcy zmiłowali
Nie chcą tak dalej.

Ukrócę — mówi — Moskwicina chciwość
Niemiec przyniesie Polsce sprawiedliwość
Sumienie wtedy będę miał spokojne
Aż wydam wojnę.

Przez cztery lata krew pruska się leje
Coś okropnego na świecie się dzieje
Ofiarny Prusak nic nie pardonuje
Polskę ratuje.

Trza oswobodzić ich literaturę
Niech rozwijają zachodnią kulturę
Hindenburg będzie, choć już jest staruszek
Zweiter Kościuszek.

Te Moskaliska to dusze sobacze
Nad polską krzywdą sam Ludendorf płacze
Wziął więc Warszawę, oswobodził Kraków
Dla tych Polaków.

Oswobodziwszy, w Warszawie zasiada
I akt 5-tego robi listopada
Taki ten Niemiec — patrzaj dziw nad dziwy! —
Był dobrotliwy.

Poszłyby marnie ziemi polskiej plony
Zabrała Rosya ze sobą wagony
Więc dobre Niemcy pracę swoją łożą
Wszystko wywożą.

O zły Moskalu, krwiożerczy kacyku
Tyś nawet wieszał nas w obcym języku
Po polsku odtąd Polak przez Germany
Będzie wieszany!

Ale pomimo wszystko co się stało
Wilhelm osądził, że jeszcze za mało
Choć jest Kakowski, ale wszystko na nic
Bo niema granic!

W Brześciu litewskim długo nad tem myślą
Ważą pszenicę i granice kreślą
By przyłagodzić jakąś lepszą dolę
Für arme Polen!

Wszystko nam dają gotowe, zrobione
Muzyko zagraj Dąbrowskiego marsza
Powstanie wolne, całe, zjednoczone
freie Stadt Warschau.

Więc wypnij fanę Polaku niewierny
Rozraduj serce, wstaw do okna świeczkę
Potem subskrybuj, Boże miłosierny
Ósmą pożyczkę!

Luty 1918.

W NOC SYLWESTROWĄ 1918.

I znów nas bierze w taniec sylwestrowy „szok“,
Co wraca zawsze, gdy bije godzina
Mówiąca głośno: „Jam jest Nowy Rok“
Dawniej — pijaliśmy w niej dużo wina
I szumny toast za toastem biegł — — —

* *
*

Czy przeto pustych mam dobierać słów
I górnie bajać o przełęczy lat — —
Wiązkę frazesów czy wam rzucić znów
O wielkiej wojnie, która spala świat?

* *
*

Zmęczeni krwawem, potwornem igrzyskiem
Aż nadto dobrze o tem wszystkiem wiecie
Wali i wali nas dola po grzbiecie
I wciąż wygraża swem twardem biczyskiem,
Aż w czteroletnim kieracie i trudzie
Zrobili się z nas inni, mali ludzie.
Żyjemy sobie z dnia na dzień — —.
W kolisku codzienności

Żyjemy sobie tylko tak — —
Cisi, pokorni i prości,
Ani się spiesząc, ani zbyt się leniąc
Życie dziś tyle warte jest co pieniądz...
Wlecze się w kółko i coraz utyka,
Rano i wieczór na partykularzu.
Gdzieś tam się robi jakaś polityka...
Gdzieś tam się jakieś wielkie rzeczy ważą,
W obliczu których wszystkie inne bledną
Być może... Lecz nam prawie wszystko jedno!
Powoli gasną w nas stare nawyczki
Wciąż obcinamy mącznych kart kupony,
Subskrybujemy wojenne pożyczki.
Jemy na obiad magistrackie bony
W miarę cierpliwi i w miarę niechętni
Coraz to w nowym ogonku i rzędzie
Na wszystko inne mocno obojętni.
Czy tramwaj będzie jeździł, czy nie będzie?
Czy znów zmaleje przydział mąki białej?
Czy temu wierzyć, czy tamtemu wierzyć?
Czy dziś żyć warto, czy też warto nie żyć?
        Takie mniej więcej nasze ideały.

Chodzimy w koło jak półsenne mary
Bez śmiechu w oczach i w sercu bez wiary
Lecz przecież na dnie żyje gdzieś myśl święta
O chwili, co jest jako zasłonięta
Kolumna w Sais,
O chwili, co się urodzi z płomieni

I wiele, wiele rzeczy w nas odmieni
Więc gdy wierzycie w doli swej odmianę,
Która miraże ziści ukochane,
A to, co przyjdzie, tak was bardzo nęci —
Wyjdźcież naprzeciw chwili — uśmiechnięci!!
Wszakże do kresu dochodzimy dróg —
Łamią się krwawe, sieczące pałasze
Wojna się zwala ze swych c. k. nóg
A jutro będzie i Wielkie i Nasze!

Na cześć godziny, która ku nam spieszy
I szarą bajkę przyobleka tęczą
Na cześć nadzieji, która nas tak cieszy,
Jak bardzo kleszcze codzienności męczą
Podnoszę toast.

Przyszłość błyska skrami.
„Dzisiaj" — to przecież tylko wielkie nic — —
Dusze strój w uśmiech i zdejm smętki z lic!
A radość życia niechaj będzie z nami!

ODDAJ CHŁOPCZYKI

czyli

Co się raz stało w Bukareszcie?

Zawarty został z Rumunią nareszcie
Rekwizycyjny pokój w Bukareszcie.
Wjechał w tryumfie na berliński rynek
Kühlmann blondynek.

Cała Germania jest radości pełna.
Będzie fasola, nafta, zboże, wełna,
Więc czemu Kühlmann przykucnął cichutko,
Pogrążon w smutku?

Po krągłych licach łza żalu się toczy,
Smęci niebieskie ekscelencyi oczy,
A żar tęsknoty w piersiach mu skowyczy:
„Szkoda macziczy".

Bo w Bukareszcie żyło się tak cudnie,
Dla dyplomacyi było popołudnie,
A zaś wieczorem uciechy niewinne
I różne inne.

Wymyślne sobie zjadano potrawy,
Kawiorek, szampan, ostrygi, madera,
Czernin ma dotąd z całej tej zabawy
„Katzenjammera“.

Sam Margiloman Cliquoty im mroził,
Czernin o świcie na koźle powoził
Były panienki w bluzkach i bez bluzki
Amor francuski.

Unter den Linden pełza plotek glista,
Kühlmanek — mówią — homospecyalista,
A w parlamencie słychać ciągłe krzyki:
„Oddaj chłopczyki“.

Taka potworna jest losów zawiłość.
Nie chcą zrozumieć, co to znaczy miłość,
Więc im przyrzeka: „Robić już nie będę
„Nackte Abende“.

Na ich pruderyę nieznośną się zżyma,
Mówi, że Czernin jeszcze większa murga
„Pruski mąż stanu przecież nie wytrzyma
Bez Eulenburga!“

Lipiec 1918.

PIEŚŃ DZIADKOWA O MINISTRZE BURIANIE.

Na Ballhausplacu odmiana się stała,
Z której ententa raduje się cała,
Nastał-ci bowiem nowy zakrystyjan,
Jakiś Bury-jan.

Przecież i dla nas los jakoś łaskawy,
Bo nowy sukces stąd dla polskiej sprawy.
Czernin był czarny, patrzył na nas z góry,
A ten choć — bury.

Bury Jan, ledwie graty rozpakował,
Wnet do Berlina zatelegrafował,
Że ma plan rządów nowy, wielkoduszny:
Będzie posłuszny.

Niech hrabia Hertling złym plotkom nie wierzy
Bo on, Bury Jan, wie, co się należy.
Jemu złe myśli po głowie nie łażą
Zrobi, co każą.

I Steczkowskiemu czyni obietnice,
Konkretne rzeczy, nie żadne durnice
Telegrafował — już tego dnia rano:
„Dzień dobry panu!“

A Koło polskie z racyi tej przyczyny,
Kupić kazało dużo waseliny
Bo musi znaleźć z wysokim urzędem
Modus vivendi.

Zanim się nowe szturchańce oberwie,
Trzeba zachować się w ścisłej rezerwie
Zawsze bywało dzielne i waleczne
Dla władzy grzeczne.

Przetrwałaś, Polsko, dużo rzeczy ślicznych
Różnych ministrów od spraw zagranicznych,
Przetrzymasz jeszcze tego patafiana,
Burego Jana!

1918.

OJ, RYCERZU W ZBROI.

Poeta przechodząc koło lwowskiego pomnika rycerza w zbroi (Ritter im Eisen) zauważył, że opieszała, jak zwykle, publiczność zapomniała zupełnie o obowiązku wbijania gwoździ.

Gdzie hetmańskich wałów skwer
Zielenią się stroi
Patrzysz smutnie *hin und her*
Oj, rycerzu w zbroi.

Smętniejąca pośród szmat
Dziś twa postać stoi
Jakże się odmienił świat...
Oj, rycerzu, w zbroi!

Bijał gwoździe, gdzie kto chciał
Nikt twych ran nie zgoi
I nabili Cię na schwał
Oj, rycerzu w zbroi!

Teraz jesień, smutny czas
Wicher w polu broi
Lepiej byś z pomnika zlazł
Oj, rycerzu w zbroi!

Mówisz, że ci „ruski Lwów"
Przyszle swych heroi?
Gadaj sobie, gadaj zdrów
Oj, rycerzu w zbroi!

Gdy Twój cel życiowy znikł
  I heroldzi twoi
Więc do Wiednia jedź *zurück*
  Oj, rycerzu w zbroi!

Październik 1918.

GENERAŁ PFEFFER & REDAKTOR OPLATKA.

(Ballada na cześć c. k. sojuszników Ukrainy).

Raz pan Pfeffer od stoła
Oficerów swych woła
I tak rzecze wśród bolów i kolek:
„Rzućcie rozety w kublik
Oesterreich ist Republik
I już stracił posadę Karolek!...

Skoro głowy nie stało
Cóż nam dziś pozostało?
Więc trzymajmy przynajmniej się zadka
Wer war der Kaisers Diener
Soll jetzt sein Ukrainer!
Zrozumiano? redaktor Oplatka?

A ty, Lewickij Kościu
Polśce w gardle stań oścą
Lecz uważaj, co powiem słuchaj-no:
Wojska daję ci tyle
Masz trzy automobile —“
A Kość na to odrzecze, że „fajno“.

„Soll der Teufel doch holen
Dieses verfluchte Polen“
Tak zakończył swą mowę pan Pfeffer
— Trzeba plemię to brzydkie
Ugryźć chociażby w łydkę
Bo wygrali na wojnie *Hauptreffer*.

W pierwszy dzień listopada
Ukraińców gromada
Strzelaninę poczęła i krzyki
W bojowym animuszu
Zasiedli na ratuszu
I zdobyli już Lwów siczowniki.

W Wiedniu radość głęboka
Ucieszone A. O. K.
Już jaśniejszej spodziewa się doli.
Że udała się gratka
Rżnie artykuł Opłatka
A z pomocą chce iść Böhm-Ermoli.

Huczy kula armatnia
Krew przelewa się bratnia
Wszystko idzie wybornie jak z płatka,
Żmija zdycha a pluje
C. k. zbóje i szuje
Firma: Pfeffer i spółka Oplatka.

Ale nim trzy tygodnie
Przeminęło od zbrodni

Kość Lewickij już wzdycha żałośnie
Pan Mączyński i Roja
Rzekli: Polska nie twoja!
Jedź z *Pfefferem*, jedź tam gdzie *pieprz*
[rośnie.

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA!...

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia,
Wszystkie nacye sobie łupią
Tylko w Polsce jakoś głupio,
Jakoś głupio.

Krzyczą ciągle: Odrodzona!
Krzyczą ciągle: Zjednoczona!
Na papierze i na wiecu
Więc spokojnie siedź przy piecu
Siedź przy piecu.

Niema ładu, niema statku
I od głowy i od zadku
Mów mu, żeby wziął tornister
Kiedy on chce być minister,
Być minister.

Rzecze gawron do gawrona:
„Mamy Polskę Jagiellona!“
Jagiellońska — ale z dziurą
Z „Heitmatschutzem“ i Petlurą
I Petlurą.

Sposób byłby wcale prosty:
Gdyby nie te „Ober-Osty“
Gdyby nie Spisz i Chełmszczyzna
Gdańsk, Podlasie i Mińszczyzna
                    I Mińszczyzna.

Gdyby nie braterski stryczek
Co nam skręcić chce Pepiczek
Mówiąc: „Ja *sem* Śląsk dostanę
Czeskie jest też Zakopane“
                    Zakopane.

Gdyby nie te kabarety
Gdyby nie te gabinety
Jednem słowem: gdyby cała
Polska — w głowie rozum miała,
                    Rozum miała!

1919.

POZNAŃCZYKOM.

Trudno nawiązać wspólnę z wami nić
Bracia z Kruszwicy, Poznania i Gniezna
I niewiadomo, jak z Was w „Szczutku“ kpić
Kraków, Warszawa, prawie-że Was nie zna.

Sycił się w Księstwie narodowy znicz
Piast, Przybyszewski i babcia Rzepicha
Od Was jest Kaspro — od Was Hulewicz
A jednak czegoś braknie Wam u licha!

Bez bolszewizmu i bez P. P. S.
Jakież właściwe wasze ideały?!
Gdyby choć Thugut! A niech-że Was bies
Jeden kabaret gra na Poznań cały!

Wprowadzić chcecie w Polsce nowy kurs
Leczyć ją z dawnych, wiekowych bolączek?
Lecz gdzie jest Herse, gdzie jest u Was Lours
I czekoladą lukrowany pączek?!

Jaki właściwie dążeń waszych cel
Czem wy koicie narodowe smutki?

Macie Sapiehę, macie P. K. L.?
Eh, pono nawet nie pijecie wódki!

Ale nicości jeden jeszcze szczyt
— Aż smutno wyznać i zgroza mię zbiera —
Bracia, zaprawdę, to jest wielki wstyd
Że warszawskiego nie macie Kuryera!

Wy po naszemu nie umiecie żyć
Jesteście ludzie dziwni jacyś tacy
Nie wiedzieć nawet jak z Was w „Szczutku“ [kpić
Czy wy wogóle jesteście — Polacy?!

TRZY TYSIĄCE...

Lubaczów jest to dziura w Galilei
Jak tysiąc innych utopiona w błocie,
Zdala od świata, stolic i kolei
Pan aptekarz, pan sędzia i sroczka na płocie.
Lecz w brudnem mieście czyste bije serce
Naiwnie czyste i głupio gorące...
Więc gdy nadciągły Petlury morderce
Lubaczów stawił wojska trzy tysiące:
Nic nie świadome polityki biegu
Miasteczko całe poszło do szeregu!...
Splunąwszy w garście, walą na front ławą
— — — — — — — — — —
Czy słyszysz dobrze królewska Warszawo?
— — — — — — — — — —
Lubaczów jest to dziura w Galilei
Jak tysiąc innych utopiona w błocie
Zdala od świata, stolic i kolei
Pan aptekarz, pan sędzia i sroczka na płocie.
Frazesowicze, żyją „świętą sprawą“
— — — — — — — — — —
Czy słyszysz dobrze królewska Warszawo?
— — — — — — — — — —

Polskiego ludu jesteś pono wdową
Więc poszlij słowo gromkie Lubaczowom
Wzmocnij prostaczki czynu błyskawicą
I pokaż, czem się twe werbunki szczycą
Ileś wysłała na Lwów ochotnika?
— — — — — — — — — —
Żałosna wdowa, siedząc u stolika
W „Ziemiańskiej“, pyszna robą Zygfrydera
Rzecze z uśmiechem, pomyślawszy chwilę:
— Tak jak Lubaczów, prawie, prawie tyle
— Aż trzy tysiące?!...
— Bez jednego zera!

KRÓL. STOŁ. MIASTO LWÓW SYRENĘ I KRAKUSA POZDRAWIA!

Iżeście, bracia, już nas pochowali,
Stawiąc z frazesów piękne monumenta,
Że się nas jeszcze wspomina, pamięta,
Dzięki wam, drodzy i bardzo się chwali.
Że nam skwapliwie na śmierć wijatyki
Szlecie, by wzmocnić nasze krwawe szyki
Słowem najczulszem — o! jak nas to krzepi!
Radziśmy z serca, że tam u was lepiej
I wszystko w Polsce dobrze się układa
(Podobno wrócił już humor szampański)
Najlepsza kawa: Kraków, „Esplanada“
Najlepsze ciastka warszawskie w „Zie-
[miańskiej“,
Że każdy chodzi syty i obuty
Bywajcie wszyscy, nawet i Thuguty!...
Wiadomo: Polska kocha nas, jak matka,
Kraków ofiarny urządził dzień kwiatka,
W Warszawie także szczodrość promienista:
Rubli pięć „z dziurką“, oraz marek trzysta.

Co u nas słychać? Temat nieciekawy —
Zaprawdę brzydki byłby przecież kawał,
Mącić złą wieścią przytulne zabawy,
Psuć pierwszy wolny od stu lat — karnawał!

Co u nas słychać?! Tak samo, tak samo
Dzisiaj, jak wówczas toniemy w powodzi,
Kiedy Chmielnicki stał pod miasta bramą
I dziś, jak wówczas — cóż was to obchodzi?...
Na sen się wieczny polskość miasta kładzie
(Najlepsza kawa bywa w „Esplanadzie“),
Po jednym szturmie drugi się zaczyna
(Któż tańczy cudniej niż Messal Lucyna?)
Ciemniśmy ludzie w kresowym zakącie,
Więc każde chłopię, co wśród bitwy kona,
Myśli, że tam gdzieś... wolna... zjednoczona...
Nie śmiejcie się z nas! Zwyczajnie na froncie!

Bóg niech was strzeże w dziejów zawierusze,
Otoczcie pieczą dzieci naszych groby —
Panie ustroją po nas kapelusze
W kir gruby, znamię serdecznej żałoby.
Tak. Lecz o jedno prosim najgoręcej:
Gdy nam pohańce głowę z karku zleczą,
To już raz drugi nie śpieszcie z odsieczą,
Ani nas, przebóg, odbijajcie więcej!
Bo stać się może, że was stąd wystraszą
Trupy, w pysk plując wszystką litość naszą!

Styczeń 1919.

LWOWSKIEJ LEGII KOBIECEJ

Z powodu oburzenia jej na wiersz H. Zbierzchowskiego w „Szczutku".

Ludziom, co po nas żyć będą
W blasku radosnych stuleci
Wy się staniecie legendą
Legio kobieca i dzieci.

Pamięć się o was przechowa
Pomnik ozdobi ulice
Jak ongi o polskość Lwowa
Lwiątka walczyły i — lwice.

Jako mundurki, spodnice
Broniły miasta od sromu,
Broniły lwiątka i lwice
(Widocznie lwów brakło w domu).

Takie się wieści rozbiegą
I uczczą Pentesileje —
Więc dzisiaj? Cóż dzisiaj z tego
Że ktoś nieładnie się śmieje?

Wszak nieraz kobieta - bohater
Z filistry walczyła i łyki
Z Emilii śmiali się Plater
I z Pustowójtów Henryki.

— „Potępion bądź szaławiło
Powiesić wieszczka — szydercę?“
Nie! bo pod śmiechem się skryło
Takie, jak u was jest serce.

Nie mówcie, że to gryzmoła
Któremu w głowie li „heca“
Bo oto — uchyla czoła
Przed Tobą, legio kobieca!

ZA PARAWANEM PATRYOTYZMU

(Do ilustracyi Kazimierza Grusa).

Na ekranie święte godło
Chcemy Śląska, chcemy Gdańska!
Za ekranem dawną modłą
Brzmi bezmyślna pieśń szampańska.

Chcemy Spiszu i Orawy,
Frazes rodzi się z frazesu
— Kelner! Jeszcze czarnej kawy,
Cudne masz, kotusiu, *dessous*.

Pobrzękują kastaniety,
Koniak leje się z karafki
Z poza srebrnej etykiety
Słychać pusty śmiech Warszawki.

HYMN BOJOWY
oficera prowiantowego.

Żegnaj ojcze, żegnaj matko
  I ojczyste mury
Jutro spieszę na bój krwawy
  Do intendantury.

Nieś mię koniu wiatronogi
  Przez pola, dąbrowy
Żegnaj dziewczę, bo mię woła
  Urząd prowiantowy.

Byłem już na różnych frontach
  Koło Gródka, Rzęsny
Moja wojna jest też krwawa
  Mam referat... mięsny.

Grzeją kule i „maszynki“,
  Ukrainiec praży
Na wojence jak to ładnie
  Ale — przy menaży.

Żołnierz liczy wszy w koszuli
Gdy wraca z placówki
Ja też liczę — w mym portfelu
Przybytek gotówki.

Niech na całym świecie wojna
Niech szaleją biesy
Byle kieszeń ma spokojna
Byle interesy!

POLACY DO FRANCYI:

Od dawna się tem dzieje nasze szczycą,
Że ci sentyment chowaliśmy święcie
Mistrzynią Ciebie i orędownicą
Zwali rycerze w barskim regimencie
Sam pan Pułaski kłonił się pałaszem.
Francyo! dziś Twoje zwycięstwo jest naszem!

Już wpierw my z Tobą związali się w lenno
(Serdeczne, nie to co zyski odważa) —
Idących gorzką doli swej Gehenną
Zaprzysiągł Tobie jeden gest Cesarza —
Popatrz! Ryngrafy starych serc otwarte
A w nich wpisane słowo: Bonaparte!

Umiłowali już Twoi poeci
Cette pauvre Pologne. A także prorocy
I mędrcy byli wśród długich stuleci
Mówiący, żeśmy Paryżem północy.
Zasię narodu krwią pisane czyny
Wieszczów Twych słowa ubrały w rubiny.

Lecz dziś brwi marszczysz, żeśmy w czynach
[męcy
I że zbyt wolno ognisko się nieci?
My są dopiero z pętów ozdrowieńcy
My są dopiero niepodległe dzieci
Ale już rośniem. Moc pleni się żywa...
Orędownico bądź nam — pobłażliwa!

Wszak dobiegają kresu czasy próby
Grążą się w prochu wiły i szyderce
Od nowa składa swoje wiernie śluby
Ta, co oddała Ci przed wiekiem serce.
Chyba że znowu... ułuda nas mami
Czy gloria Twoja będzie razem z nami?!

MODLITWA CESARZA WILHELMA.

Niemiecki Boże, der im Himmel bist
A jam na ziemi Twoje jest narzędzie —
Mój syn był Kronprinz, a Twój Jesus Christ
Godzę się: niechaj Twoja wola będzie!
Choć pozwoliłeś, abym zrobił plajtę
Dziś Ciebie błagam, ich Wilhelm der Zweite.

Gdy zaniedbałeś przedtem zrobić cud
Teraz przynajmniej uratuj nas więc,
Bo sparszywiała deutscher Helden Blut,
A chce nas skrzywdzić Friedens-Konferenz
Kościołów żądasz? Postawię Ci zwanzig
Byleś ocalił nasz niemiecki Danzig!

Herr Gott im Himmel! Ratuj Saargebiet,
Posen, Królewiec i Masurenland
Na hańbę Francyi przeklętej i wstyd
Zachowaj ziemię, gdzie się rodził Kant
Niech weźmie górę zbożna myśl brytańska
Pomóż Anglikom! Nie daj Polsce Gdańska!

Koniecznie także dla mnie zrób i to,
By do Twej chwały przeszedł Clemenceau
Od poniżenia, od zguby nas zbaw,
Podepcz Polaki i Francuzy zgorsz
Niech w imię Twoje walczy Bonar Law
Niech w imię Twoje zwycięża Lloyd George!

PIEŚŃ DZIADKOWA O PORTRECIE NAJJ. PANA.

Coś wam opowiem czego wy nie wiecie,
O pewnym sławnym cesarskim portrecie
Co się zdarzyło z cesarskiem obliczem
Pod Drohobyczem.

W złocistych ramach, w blaskach pióropusza
Namalowany przez Iwana Trusza,
Wisiał — choć dawno był umarłym gratem —
Zimą i latem.

A gdy Drohobycz wzięli hajdamaki,
Zaraz pytają: „a chto to je taki?“
Żydkowie na to: Nu, nie wiecie? *Herste?*
Franio *der Erste.*

Że z Lachem trzymał stary paralityk,
Więc go siekierą chce porąbać Wityk,
A na to krzyknie Hołubowicz pisar
Halt! To nasz cisar!

Choć Lachy mówią, że to stary haman
Ałe win może buty nasz ataman.
Damy mu w rękę kostur zamiast berła,
Taj szcze ne wmerła!

Cebrzyk przynieśli, rozpuścili dziegdzie,
Posmarowali staruszka gdzieniegdzie,
Baki obcięli i krzyknęli hura!
To je Petlura!

Nic w głowie nie miał i dalej nic niema,
Za to wąsiska na gębie wydyma,
I stare oczy wciąż się śmieją rade,
Bo ma posadę!

Do miasta wjechał pierwszy patrol laszy,
Patrzą: ze ściany coś okropnie straszy,
Czapa na głowie, wąs jako szczeć świński,
Król ukraiński!

W różnych kostyumach chodziłeś Habsburku,
Raz miałeś mundur, a raz miałeś piórko,
Teraz tatusiu Maryji Walerci,
Straszysz po śmierci.

CZY TY W ISTOCIE JESTEŚ POLSKI SERCE?

Co się to stało z twoją dawną sławą,
Przebóg! Frymarczysz wielkość swą na nice,
Te, co tęskniły ku Tobie, Warszawo,
Dziś uciekają od Ciebie dzielnice.

Ubrali wieszcze Cię w szatę godową,
Powiadał jeden, żeś „przymierza arką“,
„Polskiego ludu“ zwał Cię inny „wdową“,
A tyś ludowi temu jest — paskarką.

Ojczyzny resztę trzymasz w poniewierce,
Ministra czynisz sobie z byle kiepa,
Czy ty w istocie jesteś Polski serce,
Czy może raczej Polski — kiszka ślepa?!

POLSKA ŁAPÓWKA.

Nie dał wam rady Wilhelm ani Fritz,
Lecz jad was zmoże, co się ze mnie lęże.
Z moich uściśnień nie wydrze was nic
Ja was — zwyciężę!

Przynoszę z sobą gnilny jad i trąd
Przemieniam Polskę w jeden brudny chlewik
Pod węgieł państwa podkładam mój lont
Przyjdzie bolszewik...

Jeno gotujcie coraz nowy żer!
Orzeł był herb wasz, będzie: trupia główka,
Ja wasza pani, ja wasz rząd i ster
Polska łapówka!

ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU.

Że w Polsce ciągle głupio,
Że nas paskarze łupią,
Cóż stąd?
Jest jedna rzecz wspaniała,
Jest jedna tylko chwała,
Nasz front!

Gdzie spojrzysz w krąg — mizerya,
Te nasze ministerya
Bierz czart!
Lecz w ciebie wszyscy wierzą
Tyś jeden jest żołnierzu
Coś wart...

Ach, wszystko godne cięgów,
Za dużo niedołęgów
I win
Jest jedna polska wiosna,
Jest jedna rzecz radosna:
Twój czyn!

O męstwie i o czynie
Po całej Polsce ninie
Mknie wieść,
Bierz najkraśniejsze żołdy,
Bierz ziemi swojej hołdy
I cześć!